

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 15.

Wąbrzeźno, dnia 7 kwietnia 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

na I święto Wielkanocy.

św. Marka, rozdz. 16, wiersz 1—7.

Onego czasu Marja Magdalena i Marja Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.

Ewangelja

na poniedziałek wielkanocny.

św. Łukasza rozdz. 24, wiersz 13—35.

A oto dwóch z nich tegoż dnia szli do miasteczka, które było na szesćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkim, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społu się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni działo? Którym On rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, a jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jak się to stało. Ale i niewiasty, niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu,

a nie znalazłszy ciała Jego, przyszły, powiadając iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiada, ją, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu i tak znaleźli jako niewiasty powiadały, ale Samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Iż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków wykladał im we wszystkich pismach, co o Nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a On okazał, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ma ku wieczoru i dzień się już nachylił. I szedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał? A wstawszy teje godziny wrócili się do Jeruzalem i znaleźli zgromadzonych jedenaście i tych, którzy z nimi byli powiadających, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze i jako Go poznali w łamaniu chleba.

Uroczystości Wielkanocne w dawnej Polsce.

Jeden z naszych pisarzy K. Wł. Wójcicki pisze: Żadne ze świąt w ciągu roku z taką uroczystością i staraniem nie było obchodzone, jak Wielkanoc w dawnej Polsce; wraz z Kościołem wszystkie stany brały udział w tym obchodzie.

U naszych naddziadów na święcone przybywali często goście nieproszeni; przybywał wróg do wroga. Przy jajku święconem zapominano dawnych uraz i unikano w przyszłości nowych. Zdarzało się wprowadzić czasem, że gdy niespodzianie gospodarz ujrzał u siebie swego zaciętego wroga, w pierwszej chwili twarz jego nabiegała gniewem, a usta już miały wymówić przykre wyrazy. Jednak między zwaśnionymi zjawił się wtedy proboszcz miejscowy, a ukazując Ukrzyżowanego, mówił: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Po tych słowach zwaśnieni podawali sobie ręce, padali sobie w objęcia i dla miłości Ukrzyżowanego, a dziś Zmarwychwstałego Chrystusa, przebaczały sobie urazy.

Wieśniacy obchodzili Wielki Tydzień z wielką pobożnością, a mieli swoje właściwe uroczystości. Gdy w Wielki Czwartek, gospodarz i gospodyni powrócili z kościoła, obmywali nogi swojej czeladzi, poczem gosposia krzątała się rażno, aby dla swych domowników ugotować postną, ale smaczną i sutą wieczerzę. Oczywiście zwyczaj ten mogli obchodzić tylko zamożni kmiecie, ubożsi bowiem sami poddani swoich panów, nie mieli czeladzi.

Podczas świąt Wielkanocnych nie ujrzymy w chacie wieśniaczej zbytku i wykwintu. U zamożniejszych zaledwie zjawił się kołacz świąteczny z grubej pszennej mąki z serem, jagłami lub makiem, większa obfitość mięsiwa, jaj i piśanek kilka. Ubożsi zadowoleni byli, jeśli w te dni ciężkiego przednowku nie zaznali przynajmniej głodu.

Przykra to była dola. Ciężko ją było znośić każdemu, a już najciężej młodzieży, która zawsze rada swobodzie i zabawie. To też młódź wiejska, pragnąc koniecznie rozweselić się w dni świąteczne, a nie mogąc zastawić sutych stołów dla miłych gości, umiała sobie radzić tak, aby w te dni zabawić się w licznej gronie towarzyszy.

W niektórych okolicach naszego kraju młode dziewczęta we wsi wiły w drugie święto Wielkiejnocy t. zw. „gaik“. Gaik ów na podobieństwo rzeczywistego gaju składał się z gałązek drzewi krzewów, okrytych drobniutkimi listkami lub srebrzystymi baziarnymi, które już porozwijała młoda wiosna. Wśród tych gałązek, nasła-

dujących drzewa, zatykały dziewczęta pierwsze wiosenne kwiatki: stokrotki, podbiał, sasanki, śnieżyce, a potem z tym swoim wonnym a pstrym gajem szły do dworów, od chaty do chaty, stawały gromadą u wrót, wysuwały naprzód swój pachnący gaik i śpiewały. Wszędzie, gdzie zjawiały się dziewczęta z gajem i pieśnią, witano je radośnie i serdecznie, darzono kołaczem, jajami i mięsiwem. Dziewczęta obdarowane szczydrze, składały razem te wszystkie zapasy, gromadziły się wieczorem w jednym miejscu i zapraszały do siebie mieszkańców wioski, miały już bowiem święcone na poczęstunek. Bawiono się też rażnie i wesoło.

W innych okolicach kraju naszego, nie dziewczęta, lecz parobcy i chłopaki szli z pieśnią od chaty do chaty. Nie mieli oni jednak gaju, lecz kogutka wielkiego, zrobionego sztucznie, przybranego w pióra kogucie. Tego olbrzymiego kogutka toczyli przed sobą na kółkach, a gdy zatrzymali się gdzie przed dworem, plebanją, leśniczówką lub chatą, kogutek piał różnemi głosami na przemianę zdej doli w pomyslną. Krzykliwie pienie i wesoły gwar wiejskiej drużyny sprowadzały mnóstwo ciekawych; wtedy głosy kogucie milkły, wesoła pieśń, ułożona prawdopodobnie przez wiejskie pachole, zaczęła się rozlogać

Przyszlimy tu po dyngusie!

Zaśpiewamy o Jezusie,

O Jezusie i Marji

Dajcie nam co, pospodynie!

Durżyna kogutka była mile witaną i obdarowywaną na równi z dziewczętami, chodzącami z „gajem“, a uzbierane tym sposobem składkowe święcone spożywano wesoło wieczorem przy wspólnej zabawie.



W drodze na Golgotę.

Ubczowany, ukoronowany cierniem pod ciężarem krzyża upadający, szedł Chrystus na Golgotę, a za Nim szły tłumy złego, ciemnego ludu, który się naigrawał z męki Zbawiciela. W onej godzinie nawet głązy przydrożne litość w sobie serdeczną uczuły i gorzkimi zapłakały łzami nad męką Jezusa, ale serca ludzkie twarde były od głązów.

Wstępował więc Zbawiciel coraz wyżej i wyżej po zboczach góry, a krew spływała a ze skroni Jego, cierniem poranionych, spływała z ran Jego ubiczowanego ciała i wsiąkała w ziemię. A gdzie tylko kropla tej krwi upadła, tam wyrastała drobna zielona roślinka o listeczkach okrągłych i znaczyła ślad krzyżowej drogi Syna Bożego.

Ludzie roślinkę tę rutą nazwali. Dziś pleni się ona przy wiejskich chatkach. Niewiasty strzegą jej przed złym chwastem, dziewczęta plotają w swe wieńce, a kocha ją lud cały, pamiętny na to, że jej drobne, okrągłe listeczki wyrosły z krwi męczenniczej Zbawiciela.

N. D.





W Sobotę Rezurekcyjną.

Wyszedt — ci sobie Pan Jezus
We Wielką sobotę,
Kłaniało Mu się po drodze
Schodzące słońce złote.

Wyszedt — ci sobie Pan Jezus
W podwieczerek o wczesnej wiosnie,
Nie może się nadziwować,
Ze wszędzie tak jest radośnie.

Idzie na rezurekcję,
Rozgląda się dokola,
A gdzie-li wzrok Jego padnie,
Śmieje się trawa wesola.

Czy to na burcie rowu,
Czy to na wąskiej ścieżynie,
Czy to na łące rozległej
Czy tam gdzie rzeka ta płynie.

Tam wytryskają jaskry,
A tam z pod śnieżnych obrusów
Ostatnich blasków spragnione
Zrywają się paki krokusów.

Jan Kasprowicz.



Polska propaganda na terenie międzynarodowym.

Z masy listów, które napływają do Polskiego Radjo z różnych stron świata, wynika, że radiostacja katowicka pod względem zasięgu i czystości odbioru nie ustępuje w niczem największym stacjom europejskim.

Stacja katowicka oddaje bardzo duże usługi o ile chodzi o propagandę polskości na terenie międzynarodowym i jest coraz więcej w tym kierunku wyzyskiwana.

Obecnie radiostacja krakowska organizuje cały szereg odczytów w językach obcych, przeznaczonych specjalnie dla zagranicy. Odczyty te wygłaszane przez wybitnych znawców historii rozwoju Polski i naukowców nadawane będą przed mikrofonem radiostacji krakowskiej, a następnie przekazywane na radiostację katowicką, skąd popłyną w świat na falach eteru.

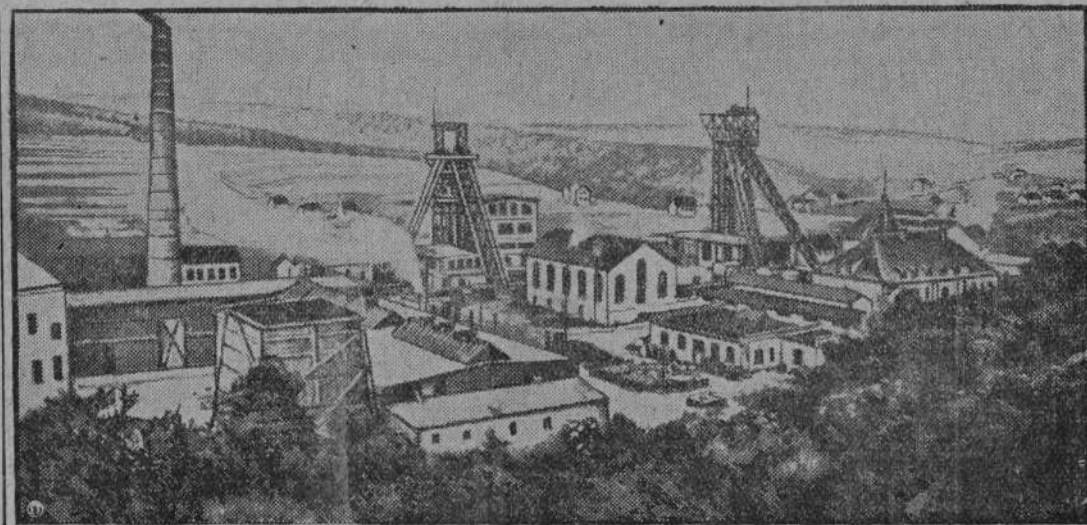
Pierwszy odczyt z tego cyklu w języku angielskim wygłosił Dr. R. Dybowski dnia 25—marca o godzinie 8 wieczorem pod tytułem: „Polska w przeszłości i w teraźniejszości”.

Radjostacja na wieży Eiffel zagrożona.

W roku 1889 wzniesiono wieżę Eiffel, celem uświetnienia tą budowlą Wystawy Wszechświatowej w Paryżu. Inżynierowie, którzy budowali wieżę obliczali jej istnienie conajmniej na lat 20. Obecnie, po blisko 40 latach okazało się, że konstrukcja żelazna jest przeżarta przez rdzę i że dalszemu istnieniu wieży zagraża niebezpieczeństwo.

Od paru lat na wieży Eiffel założono radiostację nadawczą, która jest najwyższą wyniesioną stacją na świecie. Niebezpieczeństwo więc, które zagraża wieży jest równie groźne i dla radiostacji. Troską Rządu Francuskiego jest więc ocalenie wieży i radiostacji od zniszczenia

Przesilenie w kopalniach zagłębia Saary.



Kopalnie w obwodzie Saary przechodzą obecnie ciężkie przesilenie. Francuski zarząd kopalń zwolnił 4000 robotników bez względu na

wiek i rodzinę. Na obrazku naszym widzimy kopalnię Quierschied pomiędzy Neunkirchen a Saarbrücken.

Skarb Watażki

19) POWIEŚĆ.

Zebrał się Pukowi znowu worek tęgi, trzeba było zagrzebać znowu tam, gdzie już skarb leżał... Jak zawsze, tak i teraz mnie wziął do pomocy. Ale nim ruszyliśmy na ukryte miejsce, pokazała się zdrada na Puku. Czychał on na moje życie i chciał mnie zabić, o czym dowiedziałem się od chłopca małego, który czytać i pisać umiał, a Puk go dlatego trzymał w naszej kompanji.

Chłopak nie skłamał; wszystko było prawdą. Nigdy nie chodził bez pistoletów i dużego noża, a siłą sprostać mogłem Pukowi.

Wybraliśmy się razem z pełnym workiem, było co dzwigać. Były tam i dukaty i ruble; złotego naczyńia dużo, sreber, kielichów, lichtarzy, perłowych bind żydowskich. Pojechaliśmy tam gdzie skarb był zagrzebany. Dojechawszy niedaleko Tatarzysk w nocy, weszliśmy między jary głębokie i urwiste, gdyż do samego miejsca dojechać nie było można. Skarbiec Puka znajdował się wśród przepaścistych jarów blisko granicy tureckiej. Droga prowadziła nad samym brzegiem przepaści. Noc była bardzo ciemna. Puk szedł naprzód, a ciągle się oglądał za mną. Ja nad słuchuję, co mogę i mam się na batczości przed zdradą. Nagle słyszę krak... krak... Oho, wiem ja, czem to pachnie, nie zwiedzisz mnie zdrajco! To watażka spust u samopału naciągał.

Myszę sobie, już on gotów na innie, poganin, jeno się odwróci, a palnie i koniec. Już nie ma czasu czekać a dumać, jednemu z nas śmierć sądzona... Skoczyłem nagle jak kot, chwyciłem watażkę za kark i całą siłą pchnąłem w przepaść. Ledwie krzyknął... i zginął w przepaści. Stuknęło na dnie w jarze, jakby bryła ciężka spadła, zostałem sam wśród nocy.

Nachyliłem się ponad jar. Widzieć nie można było w ciemności, ale słuchałem, czy się jęk nie odezwie... ani pisnął... poszedł milczkiem do biesa i kość jedna nie pozostała pewnie w nim cała... Ptak jeno jakiś duży a czarny, spłoszony hukiem, podleciał z jaru, a ja trzy razy krzyż zrobiłem, bo mi się w strachu zdało, że to sam nieczysty pędzi z duszą watażki.

Poczekawszy chwilę, poszedłem dalej w ukryte miejsce, a jak tylko zaświtało, zagrzebałem skarb w tej samej jaskini na dnie jaru, gdzie i reszta była. Mocny Boże, co tam złota i srebra! Przez cały dzień dumałem w jarze, a gdy noc przyszła ruszyłem w drogę. Licho mnie skusiło wstąpić po konia do karczmy na Tatarzyskach. Byłem ubrany nędznie, ot, w tej samej płótniance. Nadjechali dragoni i zatrzymali mnie. Ja głupi, pokłon niski robię, suplikuję się, żem stróż od żyda karczmarza. Bóg mnie rozumu pozbawił, zapomniałem, że choć na głowie włosy odrosły, osełdec hajdamacki znać jeszcze było. Zobaczyli dragoni osełdec i wzięli mnie ze sobą... Chcieli mnie na pierwszym lepszym drzewie powiesić, ale komendant był ludzki i żywego do Kamieńca dostawił. Tam już było mnogo ludu naszego. Mnie wtrącili w loch razem z innymi.

Trokim przerwał opowiadanie. Osłabionej piersi rannego opryszka zabrakło tchu. Wypoczął chwilę dłuższą, a potem odezwał się:

— Dużo wam mówiłem, a może dość było powiedzieć tylko, że mam skarb wielki w ukryciu... Ale kto wie, czybyście byli uwierzyli tak od razu, jasny panie. Ale teraz posłuchajcie najważniejszej sprawy. Weźcie okup sowity i dajcie mi wolność, ja wam dam pewno więcej, niż Szachin niewara.

— Czekaj — przerwał Fogelwander — kto jest ten Szachin i skąd go znasz?

— Skąd ja znam Bunię czy tam Szachina? bo my go i tak i nazywali... bodaj się w konaniu wił jak żmija. Szachin to był nasz hajdamacki kupiec. Chodził za nami jak kruk za nieżywym bydlęciem, co my gdzie zrabowali, a watażka o tem nie wiedział, to on wszystko u nas kupował. Jeden Puk tylko mu nic nie sprzedał.

— Powiedźże mi, czemu on na ciebie czycha — ozwał się Fogelwander.

— On wie, czemu ja tak drogi dla niego. Jemu moja głowa tyle waży, co cały ten skarb zagrzebany. Szachin z nami długo handlował; znał wszystkie nasze tajemnice. Wiedział on o tem dobrze, że watażka Puk, co mu nigdy nie sprzedać nie chciał, grzebie złoto w ukrytem miejscu i że ja jeden tylko po watażce znam ten skarb duży. Jasny rotmistrz, on na hajdamackach skarb zarobił; a potem gdy Bóg dopuścił i pomsta na nas przyszła, Szachin od dragonów i od kozaków nas jak bydło kupował, za Dniestr pędził, Turkom w Oczakowie, w Chocimie, w Benderze sprzedawał. On i mnie szukał, wszędzie szukał aż się dowiedział, że mię tu do Lwowa przypędzono. Chciał mnie od was kupić, ale chybabyście Boga w sercu nie mieli, abyście krew chrześcijańską mieli oddać na zgubę. Wolę ja tu zginąć od kuli, od pała, od szubienicy, jak już wola wasza.

Tu Trokim przerwał, podniósł głowę, wpatrzył się w Fogelwandra i po chwili rzekł:

— Chcecie mnie sprzedać, to sprzedajcie temu, kto da najwięcej. Sprzedajcie Trokima Trokimowi. Ja was zaprowadzę do skarbu, skoro na nogi wstane. Podzielimy skarb na trzy części równe, jedna Bogu, druga wam, trzecia mnie.

— Bóg przeklął twój skarb Trokimie — rzekł Fogelwander — mnieby on hańbę i klątwę przyniósł, a tobie go na co?

— Bóg przyjmie moją ofiarę, mnie o tem monachy z Werezanki mówiły. Ja zbuduję monaster ze złota, sześciu siwobrodych czerńców modlić się tam będzie w dzień i w noc; jeden przestanie, drugi zacznie, to i gdzieby oni nie wymodlili przepuszczenia? Ta! jak to może być, złoty panie! I temu nie wierzcie, żeby to skarb był przeklęty. Com ja słyszał, to słyszał... a mówili mi to kampańczyki, co byli przy tem. Ihumen perejaślawski wie o tem lepiej, a on krzyżem nam dał odpuszczenie. Kiedy ihumen pozwolił, to kto przekląć może?

Trokim przerwał, a gdy Fogelwander patrząc z litością na zbłąkanego zbrodniarza, nic nie mówił, ozwał się znowu z pewnym tryumfem:

— Wy może myślicie, że to nieprawda, co ja wam mówię, dopóki ja wam skarbu nie pokazę. Niech ja będę wasz sługa, wasz niewolnik, wasz pies.

(Ciąg dalszy nastąpi.)